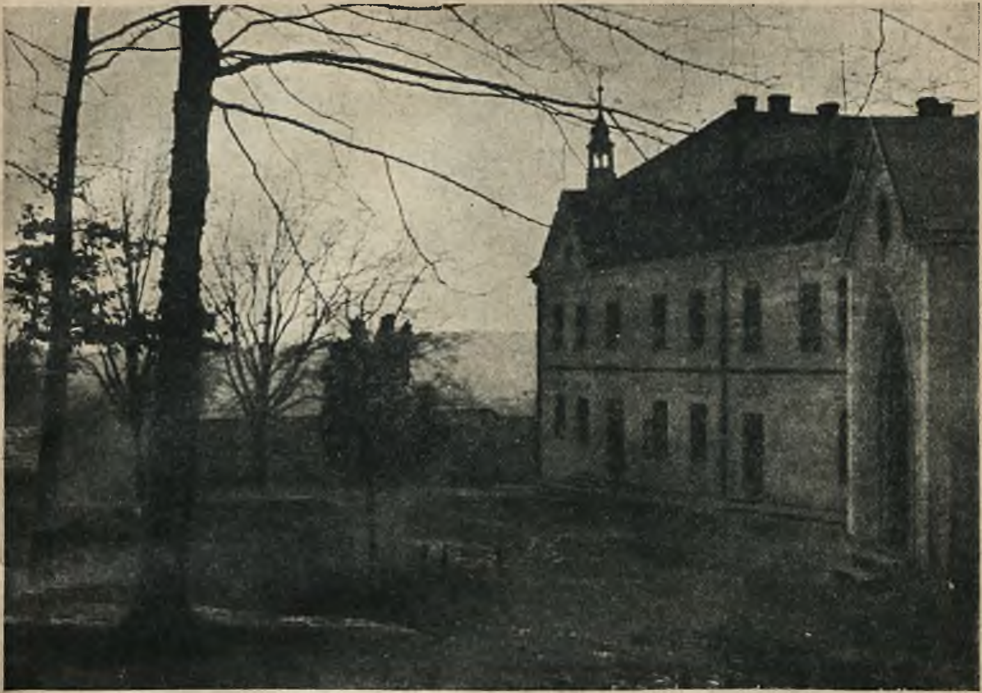


ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W PAWLIKOWICACH.

98

NASZE ŻYCIE

ROK 1939 Styczeń - Luty - Marzec Nr 1, 2-3

ZŁOTE MYŚLI.

We wychowaniu więc młodzieży na pierwszem miejscu należy postawić oświecenie o prawdzie nadprzyrodzonej i ćwiczenia duchowne pod kierunkiem kapłana katolickiego jej odpowiednie, a potem dopiero oświecanie o świecie materialnym i umysłowym. Ks. Br. Bon. Markiewicz

TREŚĆ NUMERU:

Polski Papież 1
Pożar w Pawlikowicach 2
Życie w zakładzie w Pawlikowicach 4
Pod wrażeniem pożaru w Pawlikowicach 8
Słoneczko 9
Nieśmiertelna twórczość 10
Okno na świat 14
Przygoda 18
Z kraju Polski 19
Pod gazem 21
Na tropie harcerskim 23
Do P.T. Szanownych Czytelników i Dobrodziejów 24
Od Redakcji 25
Kronika 29

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

SZLACHETNY CZYTELNIKU!

Zakład Wychowawczy dla opuszczonych sierot i dzieci w Pawlikowicach utrzymuje się jedynie z pracy warsztatowej wychowawców i wychowanków. Nade wszystko istnienie swoje opiera na ofiarnej pomocy Dobrodziejów Zakładu.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty, — grosz ofiarny na sieroty, zgromadzone w Zakładzie Wychowawczym w Pawlikowicach. — Jałmużna nie zuboży a wyjedna błogosławieństwo Boże. *REDAKCJA.*

Rok 16 Nr 1, 2 i 3

Styczeń - Luty
Marzec

1 9 3 9.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow.
w Pawlikowicach
p. Wieliczka.

Konto czekowe
P. K. O. 404.854.

Telefon 54



* 31. V. 1857 — † 10. II. 1939

Polski papież

„Kocham polski naród z powodu jego pięknej prostoty ducha, wypełnionego głęboką wiarą. Według mnie, nie ma wiary bez prostoty ducha. I właśnie dlatego, że Polacy są tak w duchu prości, ich dobroć — jeżeli są dobrzy — jest niezrównana. A nawet, jeżeli są między nimi źli, to zaleta ich ducha sprawia, że nie są oni tak źli, jak źli ludzie innych narodów. W każdym Polaku jest zawsze wysiłek wiary i dlatego w najgorszym nawet z pomiędzy nich jest wysiłek dobroci".

Wydaje się nam, gdy słuchamy tych słów, że to wspaniałe credo miłości Ojczyzny wyjęte jest z dzieła Modrzewskiego czy Skargi, Staszica lub innych wielkich Polaków.

Nie z polskich jednak ust to wyznanie... Ale z ust Zastępcy Bożego na ziemi, Władcy na największym z ludzkich tronów, Człowieka, którego zgon okrył żałobą 300 milionów serc.

Szczególna wdzięczność rodzić się zatem musi dziś w naszych sercach, że Pius XI, tak głęboko umiał w duszę polską patrzeć i że widział ją taką, jaka jest w istocie: pod zwierzchnią powłoką błędów i wad — kryształowo czysta.

Wiedział, że z takim ludem warto stanąć wobec wroga ramię w ramię. I stanął nieustraszony, męstwem równy narodowi, który z piersi swych uczynił Europie tarczę przed nawałą ze Wschodu, a którego ojcowie ginęli pod Cecorą lub zwyciężali pod Wiedniem.

W takiej chwili, gdy hordy bolszewickie zagroziły Warszawie, nuncjusz apostolski monsignore Achilles Ratti zwrócił się telegraficznie do papieża Benedykta XV, by mógł — zostać.

Bohaterstwa się nigdy nie zapomina.

Potem na prośbę min. St. Głąbińskiego, uzyskuje od papieża wyjęcie Śląska z pod władzy niemieckiej biskupa Bertrama, co ma wielkie znaczenie dla wyniku plebiscytu ze względu na germanizacyjną działalność niemieckiego kleru.

Wyjednywa nominację dla dziesięciu biskupów polskich.

Przyczynia się do stworzenia nowych diecezji.

Kładzie zasługi przy budowaniu podwalin pod przyszły Katolicki Uniwersytet w Lublinie.

Gromadzi potrzebne materiały do konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską.

Do Polski myśl zwraca, będąc władcą Kościoła: Królowej Korony Polskiej, Najświętszej Pannie Częstochowskiej kaplicę swą w Castelgandolfo poświęca.

Przeprowadza kanonizację wielkiego Męczennika św. Andrzeja Boboli, dając nam nowego przed Bogiem Orędownika.

Niejednokrotnie składającym mu hołd Polakom zwierza się w słowach następujących:

„Ukochałem waszą piękną Ojczyznę, z racji Polski zostałem biskupem, w Polsce byłem konsekrowany przez biskupów polskich... Ja jestem właściwie biskupem polskim".

I, jak sam się uważał za polskiego biskupa, tak mu dzisiaj, w bolesnej godzinie żałoby, cały naród polski zgodną wolą składa pośmiertny hołd, jako papieżowi polskiemu.

Wiesław Pyrek.

Pożar w Pawlikowicach

Alarm Ochotniczej Straży Pożarnej w Wieliczce odbił się głośnym echem po mieście. Błyskawicznie rozeszła się tu wieść, że Zakład sierocy w Pawlikowicach stanął w płomieniach. Całe społeczeństwo wielickie, które od 35 lat interesuje się żywo rozwojem tej instytucji wychowawczej i kulturalnej, w nerwowym nastroju oczekiwało wiadomości z miejsca wypadku. Nie wytrzymałem i pobiegłem do telefonu. H a l o! Czy Zakład Pawlikowice? Na miłość Boską, czy naprawdę u was się pali?" Niestety — usłyszałem głos pełen bólu... — Gdzie dużo dzieci, tam zawsze grozi jakieś nieszczęście. Od lat 35 nie było u nas takiego wypadku z ogniem, żeby go można nazwać pożarem. Aż dzisiaj... Przepraszam bardzo Szanownego Pana, bo dym mi mówić nie pozwala...

Ostatnie słowa wywołały we mnie najgorsze przeczucia. Udałem się pospiesznie do Pawlikowic. O nic nikogo nie pytam tylko wzrokiem szukam... dymu.



Pawlikowice. Tam, gdzie szalał ogień.

Nie potrzebowałem go długo śledzić. Jak wąż wypełzał ze wszystkich drzwi i okien olbrzymiego zakładu, groźny, czarny, gryzący... O, to nie żarty! przemknęło mi po głowie. Naokoło gmachu uwijają się chłopcy — mali, więksi, młodzieńcy, wśród nich księża i klerycy. Ratują jak mogą swoje gniazdko. Jedyny dach nad głową. Wielu tu w swej tułaczej doli sierocej znalazło dom rodzinny.

Gdzież to się pali — pytam chłopczynę, który biegł gdzieś przerażony, bez czapki na głowie. „W nowym refektarzu, proszę Pana, pod salami szkolnymi. Gdy byliśmy na nieszporach w kaplicy, wybuchł nagle ogień. Zniszczy nam gimnazjum i sale obu szkół rzemieślniczych". Istotnie w sali tej już sufit deskami uczniowie stolarscy wybili. Tu miał być nowy refektarz, by w starym można urządzić salę gimnastyczną i teatralną. Wszystkie plany poszły z dymem. Zrobiło mi się bardzo przykro i coś targnęło mnie za gardło, 180 wychowanków zostanie bez nauki, opieki, na bruku. Wszyscy z najwyższym napięciem oczekują przybycia straży pożarnej. Przyjechała. Natychmiast zaczęły węże pracować. Ogień ugaszono! Wchodzimy do opustoszałego gmachu. Po ścianach, czarnych od sadzy i dymu, leją się strugi skroplonej pary wodnej. Korytarz, obok którego rozwijał się pożar, wyglądał strasznie. Tynk odpadał płatami. Duża sala jadalna w zgliszczach, podłogi w klasach przepalone. Straty oceniliśmy pobieżnie na 10.000

zł. Nieszczęście. Jeżeli w centrum Paryża spłonął luksusowy hotel, choć na miejscu była niejedna straż ogniowa, nie dziwię się, że i Pawlikowicom wyrządził ogień dotkliwe straty, bo zaskoczył wszystkich. Wybuchł w miejscu, gdzie tyle środków ostrożności stosowano.

Olbrzymi jednak budynek ocalał. W dwa dni po pożarze Dyrekcja Zakładu uruchomiła gimnazjum i obie szkoły zawodowe. Życie w zakładzie potoczyło się dawnym trybem. Ale wątły organizm finansowy instytucji, zdanej na samowystarczalność, czerpiący środki na wychowanie sierót z pracy i ofiar, straty te odczuje bardzo boleśnie. Nie zdoła ich wyrównać o własnych siłach przez szereg nawet miesięcy, bo przecież zakłady sieroce to instytucja deficytowa. Jeżeli dotychczas z największą trudnością mógł zebrać środki na wyżywienie i wykształcenie sierót, to z jakiegoż źródła czerpać będzie na wyrównanie strat klęski pożarowej. Dyrekcja Zakładu żywi nadzieję, że mieszkańcy Wieliczki i Krakowa, owszem całe społeczeństwo polskie w groszowych choćby ofiarach przyjdzie z pomocą instytucji, która temu społeczeństwu wychowała tylu rzemieślników i pracowników umysłowych. Jeżeli więc ktoś współczuje z niedolą sierót pawlikowickich, to zdaje mi się z całą ofiarnością złoży na odbudowę zniszczonych sal szkolnych i refektarza kilka groszy.

Datki prosimy nadsyłać na konto P. K. O. Nr 404.854.

Janusz Porębowicz.

Życie w zakładzie w Pawlikowicach

Nareszcie urlop! Po spakowaniu najpotrzebniejszych manatków i szpargałków, walę do pociągu, mającego mnie zawieść do „Polskiego Rzymu", a stąd na Podkarpacie. Ponieważ Kraków nie przedstawia dla mnie po kilkakrotnym zwiedzeniu już nic ciekawego, wsiadam na kolej podkarpacką. W wagonie zawarłem przygodną znajomość z pewnym panem, który był w drodze do Pawlikowic, gdzie ma bratanka w szkole zawodowej. „Ojciec jego wyjechał", jak mój towarzysz drogi się wyraził, „do Francji przed kilku laty i wszelki ślad za nim zaginął. Matka uciekła od dzieci i tak muszę się nimi zajmować. Bratanka ulokowałem w zakładzie". „Hm", pomyślałem sobie, „a gdyby tak przerwać podróż i pójść do zakładu". Postanowienie powzięte i równocześnie wykonane. Dużo rzeczy jeszcze dowiedziałem się od przygodnego towarzysza podróży. Nawet pokazał mi „obrazek" bratanka przy wiertarce w jakimś miesięczniku „Nasze życie". To mnie jeszcze więcej zaciekawiło. W Wieliczce wysiadamy. „A do tych Pawlikowic, to jeszcze daleko?" pytam. „A nie bardzo. Idzie się w górę, w dół, jeszcze raz w górę i w dół, a potem na górze jest zakład". Tyle wiedziałem, co poprzednio. Rzeczywiście dotarłszy na przedostatnią górę, zauważyć można było kłębowisko drzew, wśród których znaj-



Pawlikowice. Malcy ładują swoje akumulatory.

dował się cel mej wędrówki.

Byłem bardzo ciekawy, jakie to te Pawlikowice, o których jeszcze nic w życiu nie słyszałem. Pierwsze kroki prowadziły mnie do czterokrotnego ks. dyrektora, bo: ogólnego zakładu, gimnazjum, szkoły stolarskiej i mechanicznej. Nadzwyczaj uprzejmego doznałem u niego przyjęcia. Stawił natychmiast do mej dyspozycji jednego z kleryków, który miał za zadanie oprowadzenia mnie po całym zakładzie, z czego doskonale się wywiązał. Nawet wtajemniczył mnie częściowo w gwarę zakładową, z której niejeden wysnuć można wniosek. Zaraz na wstępie zaznajomił mnie z wielkim założycielem tej instytucji społecznej, ks. Bronisławem Markiewiczem, który zmarł w 1912 r. Nadmieniam, że Pawlikowice są filią głównej siedziby ks. Michaelitów w Miejscu Piastowym koło Iwonicza. Do zakładów (jest ich więcej) przyjmuje się młodzież opuszczoną i sieroty z wszystkich zakątków naszej ojczyzny na bezpłatne utrzymanie, wychowanie i naukę. Zdolniejsze jednostki kieruje się do gimnazjum zakładowego. „To ciekawy zakład. Za darmo nawet“, pomyślałem sobie. Pytam uprzejmego przewodnika: „A skąd to macie fundusze na ten wzniosły cel?“ A Pan Bóg jakoś opiekuje się nami“, odpowiada kleryk. Każdy w Zakładzie sumiennie spełnia swe obowiązki, na wyznaczonej mu placówce, począwszy od ks. dyrektora do najmniejszego pionka — wycho-

wanka. I społeczeństwo nie zapomina o nas. Gospodarstwo i warsztaty również coś dają.

„A czy można zobaczyć poszczególne warsztaty?“ pytam. „Ależ z największą przyjemnością poprowadzę“, odparł kleryk. Na dziedzińcu ożywiony ruch. Jedna grupka chłopców kręci się koło murarki, inna w ogrodzie, a jeden samotnik tula się po parku.

Zwiedziłem najprzód Zakłady stolarskie. Na dole słychać huki i stuki. Wstąpiłem. Instruktor z największą uprzejmością udziela mi wszelkich informacyj: „Tutaj na dole, to hala maszyn. Mamy heblarki, taśmówkę, cyrkularkę, dziurkarkę i t. p. maszyny. Na pierwszym piętrze mieści się hala obróbek, gdzie wykonuje się już delikatniejsze prace, podczas gdy w hali maszynowej surowe. Każdy pracownik ma wyznaczoną swą pracę i całość funkcjonuje zgrabnie“. Nadmieniam, że podziwiałem organizację pracy w Zakładzie. Każdy wychowanek i przełożony jest na swym miejscu. Na II. piętrze znajduje się składnica gotowych wyrobów, przeważnie na zamówienia. Wyrabia się nawet rzeczy, wchodzące już w zakres sztuki. A pytam: „A skąd macie zamówienia?“. Odpowiedź instruktora brzmi: „Z wojskowości, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, szkół, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, salin w Wieliczce, różnych gmin i innych instytucyj. Nawet wykonaliśmy meble dla ks. Radziwiłła“. Podziękowawszy za uprzejme informacje, udałem się do ślusarni. Mnóstwo chłopców zajętych jest przy tokarniach, wiertarkach, aparacie do spawania i kilku w kuźni. W warsztacie ślusarskim wykonuje się również zamówienia dla wojska, salin w Wieliczce, a dużo reperacyj wymaga sam Zakład. Ten warsztat wydaje mi się cokolwiek za mały i ponury. Ale mój przewodnik oświadcza, że są zamiary rozszerzenia go, ale na razie brak na ten cel potrzebnej „forsy“. Mimo niezbyt fortunnego ulokowania ślusarni, praca idzie żwawo i zgrabnie.

„Teraz poprowadzę Pana“, mówi mój przewodnik, „na gospodarstwo. Mamy konie, krowy, świnie, drób i króliki. Tutaj też jest „Wyższy Zakład Wychowawczy dla blondynek“. „Co?“ przerywam. „Niemożliwe, i to dla blondynek?“ „Ależ tak, proszę Pana“, brzmi odpowiedź i dalsze objaśnienie. „Wychowankowie nazywają świniarnię „Instytutem“, a „blondynki“ to same świnki. Kurnik to „lotnictwo zakładowe“. Praca dosyć trudna w gospodarstwie i nie zawsze przyjemna, ale każdy wychowanek musi przejść przez ten „Instytut Wychowawczy“. Kurs trwa zazwyczaj 3 tygodnie.

Rzeczywiście, porządek w gospodarstwie wzorowy. Jeden mebel gospodarczy pokazuje mi kleryk, t. j. środek lokomocyjny bryczkę, która oczekuje z utęsknieniem na emeryturę.

Powracamy z gospodarstwa do głównego gmachu zakładowego. Jeszcze przed nim po prawej stronie widzimy pralnię, gdzie zatrudnieni są również wychowankowie.



Pawlikowice. Młodzi mechanicy.

W samym gmachu znajduje się kuchnia, gdzie pracują „kuchciki", z samozaparciem do późnej nocy. Naprzeciw kuchni jest refektarz, którego kierownikiem jest „Minister Spraw Wewnętrznych", czyli refektarzowy. Ponieważ sprawy kulinarne dla młodzieży odgrywają poważną pozycję w ich życiu, nic dziwnego, że w tym dziale spotykamy mnóstwo specjalnych wyrażeń, z których kilka podaję:

szpek — słonina, kolibka — skrawek chleba, winkiel lub winklówa — miska do jedzenia, zbytniówka (repeta) — druga porcja, polski ryż—pęcak, hopta — groch z kapustą i wiele innych, których z powodu krótkiego pobytu w Zakładzie nie zdołałem zebrać. „No, a niech też dowiem się, co to wychowankowie otrzymują do jedzenia". „Menu jest dosyć obszerne", odpowiada mój przewodnik. „Na pierwsze śniadanie: żur i chleb (na jakieś uroczystości też i kawa). Na obiad: „polski ryż, albo „fasolka", „hopta", ziemniaki, a zdarzają się też wypadki mięsa lub kiszki. Na kolację: kasza, kartoflanka, a podczas zbyt wielkich uroczystości też herbata". Ponieważ to chłopskie menu" napewno nie zadowala wszystkich, zapytałem oprowadzającego mnie kleryka: „Czy młodzież też otrzymuje z domu lub od znajomych pakunki żywnościowe?" „Naturalnie", rzecze. „Zaraz Pana zaprowadzę do „bekoniarni". Zaprowadza mnie do magazynu, gdzie przechowuje się pakunki żywnościowe, t. z. bekony, a sam magazyn nazywa się „bekoniarnią". Przy tej sposobności dowiaduję się, że solidarność i koleżeńskość w Zakładzie jest bardzo wysoko po-

stawiona. Każdy dzieli się z każdym. Schodami poprowadził mnie przewodnik do t. z. mę- czybułów czyli piekarzy, którzy również rekrutują się z wychowanków. *Zwiedzający.*

Pod wrażeniem pożaru w Pawlikowicach

Dzień zapowiadał się nadzwyczaj dziwny. Niebo pokryło się lekko białymi chmurami jakby gniewało się na nas, że wybraliśmy się na narty. Wiatr, umęczony po zeszłym dniu, spoczywał, tylko my nie spoczywaliśmy.

Wedle zwyczaju zakładowego wróciliśmy około godziny trzeciej na nieszpory. Na dziedzińcu zakładowym widzieliśmy już wiele gości, czekających na jasełka, którzy teraz razem z nami wzięli udział w uroczystym nabożeństwie.

Nieszpory dobiegały końca — ksiądz zaintonował „Święty — Święty"... wierni zaś podchwycili melodię i ciągnęli dalej. Nagle wpada do kaplicy przerażony jeden z uczniów, z którego ust wymknęły się straszne słowa... „pali się"... Na krzyk wielu zaczęto pośpiesznie uciekać... Ja chwilę zostałem, myśląc, że to gdzieś na wsi się pali... Kiedy jednak z korytarza doleciał mnie głos... „Zakład się pali"... przez chwilę nie wiem, co się ze mną działo... Stałem jak głaz nie mogąc ruszyć się z miejsca. Dopiero pod wpływem coraz to rozpaczliwiej płynących słów... „Pali się... pali się"... przyszedłem do przytomności i z szybkością błyskawicy przebiegłem przez ciemny od dymu korytarz, wydostając się na pole.

Został tylko wśród gorąca i dymu w malutkim domeczku najdroższy dla nas i najlepszy J e z u s C h r y s t u s i patrzał ze łzami w oczach na nas przerażone sieroty...

Nie wiedziałem, co teraz robić... czy nosić wodę, czy wynosić różne rzeczy... Ustawiliśmy się w długi szereg i tak z rąk do rąk podawaliśmy sobie wiadra z wodą. W pewnej chwili zobaczyłem większy ogień — w oczach mi pociemniało. Stanąłem jak wryty. Zdawało mi się, że wkrótce zostaną tylko zgliszcza, że to ostatni mój dzień w zakładzie.

Na myśl o tym, przeżegnałem się i wyszeptałem „O Boże, ratuj nas! Nie pozwalaj, abyśmy zostali bez dachu nad głową".

W tej chwili doszedł mnie głos dalekiej trąbki... Był to sygnał straży pożarnej z Wieliczki. Wkrótce odezwał się motor sikawki. Otucha wstąpiła mi do serca. Strażacy rozwinęli szybko węże i rozpoczęła się walka dwóch żywiołów — ognia i wody. Zwolna ogień pod paszczą sikawki zaczął się kurczyć — maleć — aż w końcu całkowicie zniknął.

Na polu się zmieniło — niebo pokryło się czarnymi chmu-



Pawlikowice. Mruczy kamień młyński.

rami — wiatr powstawał coraz większy, a z ołowianych chmur począł padać deszcz.

Niżej — nad zakładem unosiły się chmury czarnego dymu, unoszące ze sobą tysiące złotych.

Ed. Kosztyła
ucz. II kl.

Słoneczko

Słoneczko złociutkie
wyjrzało z za chmury,
spogląda na wszystkich
serdecznie choć z góry.

Z za chmury ogromnej
spogląda nieśmiało.
A czyżby się może
nas czegoś bać miało?

A może się boi
słoneczko kochane,
że wzeszło zawcześnie,
że dzieci zaspane?

Od świtu samego
przez okno nas wita
i czyśmy wyspani
uprzejmie się pyta.

Wszystkich nas całuje,
po główce pogładzi.
Jakże my słoneczku
nie mamy być radzi?

W. Pyrek.

Nieśmiertelna twórczość.

Przed paru miesiącami, 2 października, odbyła się uroczystość poświęcenia kopca Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, miejscu urodzenia pisarza. Pomysł uczczenia w ten sposób pamięci Sienkiewicza był bardzo szczęśliwy, bowiem przy sypaniu kopca bierze udział każdy. Stary i młody, silny i słaby, inteligent i prostak — każdy może dosypać swoją taczkę ziemi. I to jest właśnie znamienne: że wszyscy mogą się przyłożyć czynnie do tego aktu wdzięczności dla pisarza, który przecież całe swoje życie pracował dla wszystkich i wszystkim, nie jakiejś jednej grupie społeczeństwa, poświęcił swoją wspaniałą twórczość. Bo w pisarskiej spuściźnie Sienkiewicza każdy znajdzie coś dla siebie, każdy będzie mógł wyczytać słowa, które mu duszę uszlachetnią i poszerzą. Żołnierz zaczerpnie męstwa i zapału z natchnionych kart „Trylogii", inteligent zrozumie dzięki „Rodzinie Połanieckich", „Na marne", „Bez dogmatu", że życie bez ideałów i zasad jest nic nie warte, młodzież nauczy się szlachetności i energii, czytając „W pustyni i w puszczy", chłop wreszcie dowie się, że myśli ktoś o jego doli, gdy przeczyta „Janka muzykanta", „Za chlebem", „Szkice węglem", „Bartka zwycięscę". A cały naród, oprócz tych jasnych, prostych dróg, ukazanych mu przez wielkiego nauczyciela, znalazł w nim jeszcze za czasów niewoli orędownika.



Pawlikowice. Po wapno do budowy.

Jego głos szedł na świat cały. Jego imię, opromienione chwałą, chwałą okrywało Polskę, wymazaną z map Europy. Wyróżniona w 1905 r. najwyższym na świecie odznaczeniem literackim, nagrodą Alfreda Nobla, powieść Sienkiewicza „Quo vadis",



Pawlikowice. Studenci przy gaszeniu wapna.

była w latach naszej niewoli i jest do dzisiaj jedyną książką polską, jaką wszędzie za granicą zna każdy. Ale czyż na tym wyłącznie polega jego zasługa, że rozsławił imię Polski?

Zastanówmy się nad dobą dziejową, w jakiej Sienkiewicz zaczął pisać swoje księgi. Było to bezpośrednio po upadku Powstania Styczniowego. W całym kraju panowała żałoba i rozpacz. Najlepsi synowie Ojczyzny poginęli w walce lub na stokach cytadeli, w norach więzienia lub w tajgach Sybiru. Car mścił się. Więc poczęto już w Polsce wątpić o zdobyciu niepodległości, rozlegało się coraz więcej głosów, aby zerwać — jak mówiono o powstaniach — z „mrzonkami" i zabrać się do pracy nad poprawą ekonomiczną kraju, nad oświatą ludu. Wierzono, że dzięki tej pracy może kiedyś da się los poprawić. I w takiej chwili szerzenia się nowych haseł, w takiej chwili zwątpienia — wystąpił Sienkiewicz. Znany już był wcześniej ze swoich malowniczo opisanych wrażeń z podróży do Ameryki, ogłaszanych w „Gazecie Polskiej", z nowel i powieści oraz wielu artykułów, rozrzuconych po czasopismach. Ale jeżeli do tej pory zdobył sobie uznanie krytyki, rozgłos i poczytność, to wszystko to nie mogło się mierzyć choćby w części z nadzwyczajnym powodzeniem, jakim przyjęto jego powieść „Ogniem i mieczem", drukowaną w 1883 r. w odcinkach warszawskiego „Słowa". Entuzjazm, jaki ogarnął czytelników „Ogniem i mieczem" nie ma sobie równego w całej historii. Nigdy jeszcze ani przedtem ani potem nie czytano żadnego dzieła z takim zapałem i z takim zachwytem. Bo też i dzieło było wyjątkowe: „ku

pokrzepieniu serc" pisał Sienkiewicz tę swoją rycerską baśń o przeszłości. Tworzył ją, by oczom przywykłym do patrzenia na nieszczęścia i krzywdy, ukazać Polskę w całej jej dawnej potędze, by sercom zwątpionym wlać otuchę przypomnieniem tych chwil, gdy naród gnębiony klęskami nie załamał się i z najcięższego nawet ucisku wyszedł obronną rękę — nieugięty.

Spełnił Sienkiewicz to wzniosłe posłannictwo krzepiciela serc tym wspanialej, że poparł je swym wielkim talentem i ogromną wiedzą. Czystą, piękną polszczyzną rozsnuł przed oczami czytelnika bogactwo obrazów z życia Polski siedemnastowiecznej, zachwycił go plastyką opisów przyrody, przemówił do jego duszy wzniosłością przedstawianych bohaterów, przykuł go wreszcie żywą, w zawrotnym tempie toczącą się akcją.

Z tej książki całe pokolenie syciło zwątpione serca nadzieją i umacniało ducha.

W ślad za „Ogniem i mieczem" poszły dalsze części Trylogii: „Potop", oraz „Pan Wołodyjowski".

Potem, po latach, zabłysnął Sienkiewicz znów w historycznym eposie z XV wieku: „Krzyżakach". Jakże przykro nam jeszcze dziś, czytając karty tej powieści, wspominać morze krzywd, niesprawiedliwości, grabieży i zbrodni, jakich doznaliśmy od „krzyżackiego gadu". Aż wreszcie, na ostatnich stronicach powieści czytamy z dumą, jak ta krzywdzona Polska potrafiła pomścić swe krzywdy pod Grunwaldem, jak pychę wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen złamała wiara Jagiełły w sprawiedliwość Bożą i męstwo polskiego rycerstwa.

Tryumfalny jest również poszum husarskich skrzydeł w powieści z czasów Sobieskiego „Na polu chwały".

Od przeszłości zwracał Sienkiewicz wzrok ku problemom życia współczesnego w „Wirach", „Bez dogmatu", „Rodzinie Połanieckich", niezliczonych nowelach i felietonach, oraz dramatach „Czyja wina?", „Na jedną kartę".

Nie ograniczał jednak swej działalności do pracy pisarskiej. Przeciwnie: głosząc potrzebę szerzenia oświaty wśród ludu, sam tę oświatę niecił, stając na czele założonej przez siebie wespół z innymi patriotami „Polskiej Macierzy Szkolnej". Korzystając z wagi swego nazwiska u obcych i ze swych ogromnych wpływów za granicą, raz po raz przypominał światu sprawę polską, czy to artykułami politycznymi, czy otwartymi listami, czy też wreszcie przeprowadzeniem słynnej ankiety międzynarodowej w sprawie wywłaszczenia Polaków w zaborze pruskim. Po wybuchu wojny światowej, wzorem dwóch wielkich patriotów: Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, pracujących dla dobra Polski za granicą, osiada w Vevey w Szwajcarii, gdzie zakłada Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Czynnego aż do ostatniej chwili, w 70-ym roku życia zabiera śmierć ze stanowiska prezesa Komitetu, pogrążając cały naród w żałobie, 15 listopada 1916 r.

Nie wielu mieliśmy ludzi tak

wielkich i tak zarazem skromnych. Bo nie próżną chwałą było dla Sienkiewicza nadzwyczajne powodzenie jego powieści, Oblęgorek, ofiarowany mu w dowód wdzięczności narodu, nagroda Nobla, miłość wszystkich — one były mu tylko dowodem, że spełnił swój obowiązek.

Sienkiewicz był skromny. Bo u podstawy jego poglądu na świat tkwiła głęboka wiara. Najpełniej wyraziła się ona w „Quo vadis", powieści przedstawiającej z niebywałym realizmem Rzym Nerona, okrucieństwa, wspomnienie których krew ścina w żyłach, męki chrześcijan, roszarpywanych przez dzikie zwierzęta, palonych żywcem, krzyżowanych i torturowanych, i znoszących te wszystkie okropne cierpienia bez słowa skargi, z męstwem Chrystusowych rycerzy. A z drugiej strony przeciwstawił im pisarz — występny i rozpustny świat pogański — i Rzym płonący dla igraszki Nerona.



Pawlikowice. Trzeba wykopać dół dla wapna.

Ale ten genialnie skreślony obraz upodlenia i świętości, gdzie podłość i grzech tryumfują, a prawda cierpi prześladowanie — kończy Sienkiewicz prostymi słowami:

„I tak minął Neron, jak mija wicher, burza, pożar, wojna, lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd miastu i światu".

Bowiem dzieła ku chwale Bożej wzniesione są nieśmiertelne. Nieśmiertelna jest więc i ta wspaniała twórczość, która wyrosła z płomiennej miłości Boga i Ojczyzny.

Wiesław Pyrek.





Pawlikowice. Trening marcowy.

Okno na świat

Wiatr lekko fałdował i pieszczotliwie muskał zawoalowane ranną mgłą — polskie morze. Fale jedna za drugą biegły i uderzały o falochrony basenu P. Prezydenta R. P. i jakby speszone rzędem masztów biegnących wzdłuż wybrzeża, przybranych w biel, czerwień i girlandy, prędko umykały w bezpowrotną dal.

Odświętność — tego małego odcinka naszego Bałtyku — rzucała na potężne kontury dźwigów portu gdyńskiego, okrętów stojących na postoju, lasu masztów bielących się jak przeogromne stada mew i piaszczystą linią brzegu gdzieniegdzie zieleniącą się okiściami sosen, jakiś tajemniczy i niczym nie wytłumaczony nastrój świętowania. Słońce już dawno oświeciło wszystko.

Punktualnie o godzinie 10-ej rano po nabożeństwie w kościele Serca Jezusowego w Gdyni, tłum ludzi zróżnicowany stanowo wypełnił molo portowe basenu P. Prezydenta R. P. — oczekując w zniecierpliwieniu na przybycie nowego okrętu podwodnego „Orzeł". Sine morze zlewało się z błękitem nieba, tworząc ledwie dostrzegalną linię horyzontu. Nagle z piersi tłumów zgromadzonych na wybrzeżu wyrwał się niemilknący okrzyk radości. Równo wyciągniętą nitkę horyzontu poprzerywał ciemny kontur zbliżającego się „Orła". Radości nie było końca. Statek posuwał się szybko, jakby w chmurze postrzę-



pionych bryzgów i pian białych.

Nagle, srebrzyste dźwięki trąbki wojskowej, grom komendy i rytmiczny trzask broni honorowego oddziału marynarzy zwrócił uwagę wszystkich w inną stronę. W tłum wjechały duże, lśniące, czarne samochody, z których wysiadł przedstawiciel P. Prezydenta R. P. i Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza — inspektor armii i gen. broni Kazimierz Sosnkowski, w otoczeniu generałów, admiralicji i wyższych członków L. M. K. Gen Kazimierz Sosnkowski powitany entuzjastycznie przez parotysięczny tłum przeszedł przed frontem kompanii honorowej i stanął na krawędzi mola. O. R. P. „Orzeł" stał już spokojnie, zakotwiczony, błyszczący stalą kadłuba i groźny otworami armatnimi.

Widok był imponujący.

Po wstępnym przywitaniu gen. Kazimierz Sosnkowski w towarzystwie kontradmirała Świrskiego udał się na pokład okrętu, ażeby tam dokonać odsłonięcia tablicy ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. O. R. P. „Orzeł" jako jednostkę bojową, gen. Kazimierz Sosnkowski przekazał na ręce dowódcy floty polskiej kontradmirała Świrskiego w słowach gorących i testamentalnych dla przyszłości naszej potęgi morskiej na Bałtyku. Uroczystość zakończono okrzykami na cześć Rzeczypospolitej i Jej najwyższych dostojników. Dzień 10 lutego b. r. był nie tylko dniem świątecznym minionej pamiątki zaślubin Bałtyku z Polską — ale epizodem twórczym naszych spraw nad Bałtykiem.

. . . .

Gdy oglądniemy się wstecz i wzrok nasz zatrzymamy na zrębach naszej państwowości wyłaniającej się z zawieruchy wojennej to zobaczymy, że byliśmy pariasami pośród innych narodów, prawie na wszystkich odcinkach życia państwowego. Wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski z okazji XVI rocznicy odzyskania dostępu do morza wypowiedział słowa, które powinny głęboko wyryć się w sercu każdego Polaka:

„*Można bez obawy i przesady twierdzić, że zaniedbanie w zakresie realizacji własnej polskiej polityki morskiej i własnej ekspanzji handlowej zubożyło dawne państwo o wielomiliardowe wartości. Zwęziło nasze granice etnograficzne, zaważyło ujemnie na naszym ustroju społecznym, i wreszcie stało się jedną z przyczyn upadku.*

Jeżeli chcemy żyć jak naród naprawdę niepodległy i niezależny politycznie i gospodarczo, musimy zbudować i wyposażyć technicznie i organizacyjnie szeroką drogę komunikacji gospodarczej ze światem. W warunkach polskich istnieje tylko jedna możliwość budowy tej drogi przez Gdynię. Jednakże Gdynia uda się nam naprawdę tylko wtedy, gdy słowo to stanie się programem całej Polski i to programem trwałym, niezłomnym, programem zawsze żywym i aktualnym, wciąż ulepszanym, doskonalonym i rozszerzanym. Musimy zrozumieć, że właśnie przez Gdynię, przez Pomorze i Śląsk przebiega główny nerw gospodarczy życia polskiego, że przecięcie tego nerwu to paraliż



całego organizmu, to stabilizacja nędzy wielu pokoleń, to niemożność wydobycia się z pęt tych powikłań, które tak jaskrawo rysują się przed oczyma współczesnego pokolenia.

Jeżeli chcemy żyć i dalej prowadzić dzieło wyzwolenia Polski, to muszą stanąć zwarte i karne szeregi najlepszych ludzi w Polsce, którzy z pokolenia w pokolenie przekazywać będą hasło nastawienia zdolności obrony i zdolności twórczej pracy w kierunku Gdyni i Bałtyku przez etnograficzne polskie Pomorze".

Wła-Moroz.



Pawlikowice. Stolarczyki wykonują sufit.

PRZYGODA

Ledwie coś zacząłem klecić,
Patrzę: z pióra coś mi leci.

Na papierze żyd usiada.
Nie wesoła to parada!

Łap bibułę! chcę wysuszyć. –
(Żyda nie tak łatwo ruszyć!)

Rozlała się czarna kropa,
Zamiast żyda — już ich kopa.

Co tu robić? Biorę gumę
I wycieram tak, jak umiem.

Choć trę mocno, nic nie schodzi.
– I co zrobił pan dobrodziej?

Z wstydu cierpnie na mnie skóra:
Nie wiersz powstał, ale – dziura.

W. Pyrek.

„Z kraju Polski"

Jakoś to trudno zabrać się do napisania czegoś bo co człowiek weźmie do ręki pióro, a już taki mały Szczepcio z jednej strony prosi o „dwie szóstki" na szkolną kinówkę to znowu Tońcio skarży się, że mu pióro nawaliło i tak furt i furt bez końca. Szkoda każde słowo zaczynać bo i tak wiem, że nie skończę.

chór kierowali oczy. Chciałoby się pisać o misterium jasełkowym i o tylu, tylu imprezach w ubiegłym okresie. Ale jakże akurat w post pisać o wigilii. Trudno, przepadło. Nic też nie napisałem o najpodnioślejszym miesiącu we Lwowie, o listopadowych dniach, kiedy to we Lwowie odżywa historia tysiącleci tak żywo, że zdaje się, iż



Pawlikowice. Ogrodnicy, robią porządek w szkółce.

Ale wreszcie dziś ukradkiem wlazłem do sypialni, zabarykadowałem drzwi od „świata hałasów" i niech się świat wali, niech wybucha wojna — nie puszczę nikogo...

Dużo tu byłoby pisać. Chciałoby się zacząć od okresu Bożego Narodzenia, kiedy to nasz sławetny we Lwowie chór śpiewał po wszystkich kościołach, naturalnie na zaproszenia, a ludzie (boć to lud lwowski muzykalny) zamiast na ołtarz, to na

nas więcej, gwarniej a z Pomnika Chwały z cmentarza Orląt wieje taka moc, siła żywa, iż każde młode serce chwalebnie zasłużyło się Lwiemu Grodowi.

Jakoś się zapomniało o napisaniu tego w listopadzie. A może to dlatego, że zbyt żywo odczuwamy te chwile a wiadomo, że o żywych nie powinno się pisać. Więc może i dobrze, że dziś dopiero wspominam o tym. Powiadam wam chłopcy,



Pawlikowice Choleryk i melancholik.

że czegoś tak podniosłego, czegoś tak wielkiego nie można nigdzie poza Lwowem przeżyć. Wy w Krakowie macie Wawel, macie Krakusa, wy w Pawlikowicach macie jeszczę tuż pod domem wyrwy granatów z wojny światowej, wy w Strudze macie piękny cmentarz poległych w walce z nawałą bolszewicką — Radzymin, ale choćbyście przeszli cały świat, to nie znajdziecie nic piękniejszego nad cmentarz Orląt we Lwowie: Bo to nie cmentarz — to pomnik chwały. Można by grube księgi pisać, patrząc na te szare nagrobki 11-letnich bohaterów.

Zresztą Lwów cały, to jeden pomnik polskiej kultury na Kresach. Toteż nic dziwnego, że lwy strzegą jego bram, lwy obrazują siłę i męstwo. Przez całe dzieje Polski, Lwów narażony był na największe niebezpieczeństwa ze strony dzikiego Wschodu. I dziś nie wiele się zmieniło. I dziś czerwone kły nad granicą czekają tylko na chwilę słabości, by odgryść kawał wschodnich rubieży.

Ale póki żyje ostatnie dziecko polskie we Lwowie, póki bije choć jedno, ale po lwowsku kochające Polskę serce lackie, póty na ratuszu lwowskim powiewać będzie biało - czerwony sztandar, okryty chwałą, póty brzmiała będzie polska pieśń. A jak mnie nie wierzycie, to zapytajcie najmłodszego chłoppca, najmniejszej dziewczynki, obdartego ,,baciara" lwowskiego, a oni wam odpowiedzą:

Popatrzcie na cmentarz Obrońców Lwowa, tam nie krzepcy męże wprawni w bój hufcy, zastępy pancerne, ale chłopięta w wiośnie dni, dziatwy zastępy rycerne — obroniły Lwów! Takoj tak będzie zawsze nasz! *Sz.*

Pod gazem ..

Jadę z Krakowa.

Pociąg zatrzymuje się na podmiejskiej stacji. — Narodu moc, bo to sobota po południu, a wszystko się pcha na złamanie karku, aby tylko być pierwszym i dopaść kawał siedzenia — pod niejednym bowiem, pod wpływem „gazu“ gną się nogi, jakby cierpiał na angielską chorobę.

Tuż pod oknem wozu krzyk i hałas! Wygląda to prawie na chwytanie jakiegoś opryszka, a może na bójkę. — Wychylam ostrożnie głowę... Dwaj osobnicy „pod gazem“ trzymają trzeciego i chcą go gwałtem wepchać do wagonu, a pan konduktor prostuje rozpaczliwie — słownikiem rozmaitych wyrazów i wymachuje rękami, ale na przemoc nie ma lekarstwa — kompanowie wciągnęli opoja do wagonu i położyli jako rzecz jakąś na ławce, aby go na następnej stacji ściągnąć i poprowadzić dalej.

Znowu przystanek. — Do przedziału wchodzi dwóch mężczyzn, w wieku około lat 35 każdy, niewiasta mniej więcej 28—30 lat, dosyć zresztą miła i przystojna, no i chłopczyna 5—6 lat, też sympatyczne dziecko.

Świeże towarzystwo zaczyna ożywioną rozmowę, a ze sposobu wyrażania się widać, że wszyscy, mniej więcej są „pod gazem“. Ale oto tato wyjmuje z kieszeni wcale dużą flaszczynę z wódą, ciągnie z niej pierwszy, a potem częstuje kolegę.

I znowu rozmowa, jeszcze bardziej ożywiona i soczysta, a biedna kobieta powtarza co chwila: cicho... przecież tu są ludzie... cicho... bo ludzie... Myślałem, że się biedactwo spali od wstydu.

Pociąg mknie — tato nie daje za wygraną — wyciąga nową flaszczynę z kieszeni, „puk“ nią o twardą dłoń i wlewa jej zawartość duszkiem do obszernego gardła, a opróżnione naczynie, już jako zbyteczne, rzuca ze szczękiem pod najbliższą ławkę. — Zadowolony ze siebie, o-



ciera rękawem usta i spogląda z poczuciem dumy na otoczenie. — A potem znowu rozmowa, ale już poważna — urywana — bohater flaszkowy bowiem sili się na słowa, wychodzą mu jednak one z gardła z trudem — do połowy.

Aż tu „stop“ stacja. — Mili pasażerowie rzucają się pospiesznie ku drzwiom, a tato wpada jak bomba na jakiegoś przechodnia, który pewnie przypadkowo był na stacyjce. — Zorientował się biedak, kogo ma

przed sobą... zataczając się, podążył za żoną i synkiem, którzy odbiegli go spory już kawał drogi. Patrzyłem jeszcze chwilę za nim, pokąd nie zniknęli na zakręcie, myśląc sobie — oj, biedna rodzina.

Oto obrazki — rzeczywiste, wzięte wprost z życia — dwa na setki tysięcy, jakże niestety smutne i bolesne!

I co pomoże mówić o tężyźnie narodu, pisać i deklamować o reformacn ustroju społecznego celem polepszenia doli klasy pracującej i zwiększenia dobrobytu kraju, kiedy ten czy ów choćby miał najwięcej, tak czy owak wyrzuci wszystko na wstrętną truciznę alkoholu?!

Nie mówię bynajmniej, iż nie należy dbać o dobro bytowania, ale to dobro nie należy marnować.

Ogół naszego społeczeństwa jest w przeważającej większości trzeźwy. Zapracowany ciężko grosz niesie on z radosną dumą do domu, a nawet dzieli się swą krwawicą — z uszczerbkiem nieraz dla siebie i rodziny — z głodnymi, których tak wielu wyciąga dziś rękę po kawałek chleba. — Mimo wszystko jednak pijaństwo rozwielmożniło się u nas niesłychanie, ze szkodą materialną, a niepomiernie więcej moralną narodu.

Czegóż bowiem nauczy, jak wychowa pijak swe dzieci? Ileż to żon leje gorzkie łzy i umiera przedwcześnie ze zgryzoty, bo mąż-pijak — bo w domu skrajna nędza!

A czy tak być musi?

Czy społeczeństwo, względnie Ci, co na jego stoją czele, nie mają lekarstwa na tak straszliwą w skutkach plagę pijaństwa? Czy można źródło, z którego płynie tyle zbrodni, tysiące i tysiące ludzi gnije w kryminałach — czy wolno z lekkim sercem patrzyć na szerzące się zwyrodnienie i bandytyzm, które pochłaniają setki i tysiące niewinnych istnień ludzkich?

Nie wolno! Jeszcze raz nie wolno! Naród cały jako jeden mąż musi stanąć do walki z pijaństwem. *Obserwator.*



Pawlikowice. Przy naprawie sieczkarki.

Na tropie harcerskim

Wiadomość o śmierci Ojca Św. Piusa XI. zelektryzowała świat cały, a zwłaszcza Naród Polski. Wieść ta nie przebrzmiała bez echa i w naszej Drużynie.

Samorzutnie większość druhów, poprzedzając rozkaz dha drużynowego, okryła krzyże swe harcerskie czarną opaską na znak smutku, jaki ogarnął ich serca. Wszyscy, jak jeden, na wezwanie swych przybocznych zgromadzili się w świetlicy harcerskiej, by uroczystą a zarazem żałobną zbiórką uczcić nieodżałowanego a tak drogiego nam Ojca i Przyjaciela Harcerstwa. Chwilę tak ważną i jedyną w życiu uczcili druhowie przede wszystkim chwileczkę milczenia i wysłuchaniu rozkazu dh. Drużynowego o następującej treści:

Rozkaz L. 8/38-39 r.

Kochani Druhowie!

„Stajemy dziś wobec ważnej chwili, w której przemawia do nas Namiestnik Chrystusowy w dzień 17-letniej rocznicy swej koronacji, ale nie z tronu papieskiego, lecz z katafalku. Z jakiegoż poważniejszego miejsca może On głębiej i skuteczniej do nas przemówić? Głosi On nam prawdę, która stawia nas wobec majestatu śmierci, wobec wieczności...

Wejdźmy w siebie i rozważmy w milczeniu, w głębi serc i dusz naszych tę ważną chwilę jaką jest koronacja Ojca Św. Piusa XI, nie tu na ziemi, ale tam w niebie. Niech testamentem odziedziczonym po Nim przez nas harcerzy będą słowa Jego ongiś wypowiedziane „Harcerze! Nie wystarcza być młodymi, by nimi być, choć nie braknie młodzieńczej po temu energii, nie wszyscy jednak młodzieńcy są skautami, wiele młodych przekłada wygody życia, zdala od trudu. By być harcerzem, trzeba mieć pewną siłę, odwagę, usposobienie do rozwagi i spokoju, a dla skauta katolickiego potrzebna jest głęboka wiara w Boga, wiara, która tak cudownie harmonizuje z cudami przyrody, dając rozwiązanie jej misternej tajemnicy i najcenniejszą wiedzę".

Druhowie! Harcerze!

Dziś u stóp naszego Ojca, Namiestnika Chrystusowego, którego ciało spoczywa na katafalku, a dusza Jego cieszy się z Jezusem i Matką Najświętszą w niebie, przyrzeknijmy, że słów testamentu Jego dochowamy wiernie, że przyrzeczeniu naszemu harcerskiemu zostaniemy wierni, zachowując sumiennie nasze prawo harcerskie, a ostatnie Jego słowa „Tyle mam jeszcze do zrobienia" niech będą nam hasłem w pracy harcerskiej"...

Zbiórka ta, jedyna może w życiu naszym o tym charakte-

rzeí i celu, pozostanie nam zawsze w pamięci i będzie nam bodźcem w chwili, kiedy będziem mieli zrobić czyn jakiś; i gdy popatrzymy na krzyż harc. który nosimy na piersiach, a który mówi nam „Per aspera ad astra“ (przez trudy do światłości).

„Czuwaj“!

Chyży Jeleń.

Zakład Wychowawczy XX. Michaelitów w Pawlikowicach.

Z POCZTY

Do

Przewieleb. Księdza Dyrektora.

Przewielebny Ksiądz Dyrektor będzie łaskaw przyjąć ten skromny datek na drzewko dla wychowanków zakładowych. Nie stać mnie na bogatszy prezent, gdyż jeszcze jestem za młoda i nie zarabiam jeszcze, więc wysyłam to, co zrobiłam własnymi rękoma. Nie mogę się zdobyć na bogatszy prezent, gdyż zaledwie przeżyłam 12 lat. Mam nadzieję, iż Przewielebny Ksiądz Dyrektor nie pogardzi mym skromnym darkiem, lecz przyjmie od biednej sieroty dla sierot. Równocześnie zasyłam serdeczne życzenia świąt: Bożego Narodzenia.

Jadzia z K.
ucz. VII kl.

Do P. T. Szan. Czytelników i Dobrodziejów.

Może nie do wszystkich Szanownych Czytelników i Sympatyków naszego pisemka doszła wiadomość o pożarze, który wybuchł w dniu 8. stycznia br. w gmachu głównym zakładu. Pomiędzy innymi padła pastwą pożaru częściowo i administracja. Przy ratowaniu jej inwentarza zniszczone zostały niektóre akta, zaś inne dotkliwie uszkodzone, a wśród nich księga adresów Szan. Dobrodziei i Abonentów naszej instytucji. Z wielkim trudem personel administracyjny zdołał w grubych zarysach uzupełnić powstałe braki. Przypuszczalnie wskutek powstałych przez pożar uszkodzeń, pewna część Szan. Czytelników nie otrzyma może miesięcznika, który wydany zostanie razem za miesiące styczeń do marca br. włącznie. Możliwe, że nazwiska i miejscowości zostały przy reprodukcji adresów zniekształcone. Wobec tego prosimy Naszych Szan. Czytelników i Dobrodziejów, o ileby nie otrzymali naszego pisemka lub nazwiska Ich zostały zmienione, o łaskawe podanie nam pocztówką dokładnych adresów, by administracja była w stanie uzupełnić braki, powstałe z siły wyższej i doprowadzić ewidencję Szan. Czytelników do stanu dawnego.

Spodziewamy się, że Szan. Czytelnicy przyjmą nasze wytłumaczenie do łaskawej wiadomości i nadal darzyć będą sympatią nasze pisemko.

Redakcja.

OD REDAKCJI

W. P. Otrzymaliśmy artykuł o papieżu Piusie XI i wiersze, za które Redakcja serdecznie dziękuje. Równocześnie prosimy o dalszą pamięć i czynny współudział w „Naszym Życiu". Spodziewamy się, że Pan o kwietniowym numerze nie zapomni. Jeszcze raz staropolskie „Bóg zapłać".

Sz. Sz. Redakcja gorąco dziękuje za artykuł oraz kronikę, która tętni żywym humorem. Zapraszamy do dalszej współpracy redaktorskiej. Żywimy nadzieję, że to nie ostatni artykuł, który Pan dla naszego pisemka przysłał.

Zakłady Wychowawcze w Miejscu Piastowym, Strudze i Działkowiczach. Z niecierpliwością czekaliśmy na jakikolwiek znak życia. Niestety! Przypisujemy to temu, że w tych miejscowościach panują jeszcze „syberyjskie" mrozy, które utrudniają komunikację z światem zewnętrznym. U nas wiosna w pełnym toku. Szpaki i czajki już przyleciały, a jeden z naszych wychowanków - mieszczuchów z całą stanowczością zdołał stwierdzić, że wiosna już musi być, bo na podwórzu przed stodołą zauważył mnóstwo wróbli, które zwiastują bliską wiosnę.

Redakcja przypuszcza, że nadejście tej pory roku w tamtejszych okolicach usunie wszelkie przeszkody natury kronikarskiej i że w kwietniowym numerze naszego pisemka będzie można umieścić łokciową kronikę tych zakładów.

B. L. Niestety nie jest Redakcja w stanie umieścić odpowiedzi na stawione pytania dot. pewnych kwestii odnoszących się do ogrodnictwa, ponieważ list nadszedł w przededniu łamania naszego pisma. Jak można było z listu Pańskiego wywnioskować, idzie Panu szczególnie o tępienie owadów na drzewach owocowych. Otóż wewnątrz pisemka znajdzie Pan mały artykulik, odnoszący się do tego zagadnienia. O ileby Panu zależało na dalszych odpowiedziach w numerze kwietniowym, prosimy o ściślejsze sprecyzowanie zapytań, na które chętnie odpowiemy

D. R. Z przykrością stwierdzamy, że w kwestiach prawniczych nie możemy zadość uczynić prośbie Pana. Chętnie natomiast służymy w razie potrzeby w sprawach wychowawczych, które zbyt ogólnikowo poruszone były w liście. Czekamy na list, któryby nam dał możność wyjaśnienia spraw wychowawczych, które Panu leżałyby na sercu.

K. M. Zakład w Pawlikowicach prowadzi następujące warsztaty: stolarski, krawiecki, mechaniczny oraz szewski. W stolarni wyrabia się meble, nawet w zakres sztuki wchodzące, narty, kasetki ozdobne, nadające się na prezenty imieninowe itp. Ślusarnia robi okucia wszelkiego rodzaju, kraty oraz wszelkie roboty, wchodzące w zakres budownictwa. W warsztacie krawieckim szyje się ubrania według najnowszych wzorów oraz dla P. T. Wielebnego Duchowieństwa sutanny. Warsztat szewski wyrabia obuwie na miarę i według podanych życzeń.

Jakie szkodniki — owady spotykamy w naszych sadach i jak należy te szkodniki tępić.

W miesiącach zimowych a szczególnie w lutym i marcu ogrodnik winien zrobić krótki przegląd drzew owocowych celem stwierdzenia znajdujących się na nich owadów. Do prac tych należy przystąpić wtedy, kiedy dnie są już stosunkowo ciepłe, ale bezwarunkowo przed pędzeniem soków i puszczaniem liści. Najlepiej nadaje się miesiąc marzec i początek kwietnia.

Jakie owady — szkodniki spotykamy najczęściej u nas w sadach?

Najwięcej jest znana t. zw. *mszyca krwista*. W niektórych okolicach również *korówka wełnista* nazwana. Często widzi się na gałęziach, grubszych konarach oraz pniach, szczególnie pod korą, miejsca pokryte jak gdyby białą pajęczyną lub wełną. Wewnątrz tej wełny znajdują się drobne owady, które po rozgnieceniu wyglądają jak masa krwista, skąd pochodzi ta nazwa mszyca „krwista“. Najskuteczniejszym środkiem zwalczania tego szkodnika jest po odnalezieniu jego kryjówek opryskiwanie drzew w dniach suchych 5% karboliną sadowniczą DKM. (Na 100 l. wody bierze się 5 kg karboliny).

Przechodząc przez ogród porą zimową często zauważyć można na gałęziach suche zgniłe owoce, które powodują na wiosnę zarazę. Jest to t. zw. *zgnilizna brunatna*. Owoce takie należy starannie zbierać i potem palić.

Również widać często na drzewach na pozór niewinne suche liście, które mimo silnych wiatrów utrzymują się na końcach gałęzi, co daje do zastanowienia się. Przypatrując się dokładniej stwierdzamy, że są one pozlepiane niby nićmi pajęczyny i stosunkowo silnie przymocowane. Jeśli taki liść zdejmiemy i go otworzymy, zauważy się wewnątrz gniazdka drobnych gąsienic *kuprówki - rudnicy*. Liście te należy skrupulatnie zbierać a następnie palić.

Na niektórych drzewach, szczególnie na cienkich gałązkach, widać wypukłe tarczki, pod którymi mieści się niby biały proszek. Są to puste jajeczka, a obok widać drobniutkie brunatne larwy t. zw. *miseczniku*. Najskuteczniejszym środkiem tępienia tego szkodnika jest opryskiwanie zagrożonego drzewa 5% karboliną sadowniczą DKM., o której poprzednio była już mowa.

Na baczną uwagę zasługuje jeszcze t. zw. *pierścienica*. Często spotkać można na gałązkach mnóstwo jajek, ulepio-

nych w kształcie spiralnie ułożonych pierścieni. Gałązki, na których znajdują się takie pierścienie, należy obciąć i spalić. Na ogół jajka te są niełatwo do zauważenia. Najlepiej są widzialne w dni słoneczne, gdyż przybierają wtedy barwę połyskującą.

Mnóstwo innych owadów mieści się pod korowiną, którą należy w okresie bezlistnym oskrobywać, starannie zbierać i palić. Młodej kory nie należy naruszać. Operacji tej należy dokonywać tylko na tych gałęziach, które otoczone są łuszczącą się korą. Należy jednak baczyć na to, by nie usunąć zbyt dużo kory, gdyż w tym wypadku naraża się drzewa na przykre następstwa.



Po zimowym śnie.

Czego uczy nas statystyka wypadków śmiertelnych?

W latach 1933 do 1934 zdarzyło się w Polsce 1070 wypadków śmiertelnych przy pracy.

Największą liczbę tych wypadków spowodowały pojazdy mechaniczne i konne, następnie zawalenia się względnie osunięcia się ziemi, a dalej maszyny, silniki i pędnie. Znaczne liczby wykazują wypadki śmiertelne przy ścinaniu drzew (ogółem 69 wypadków z tego w leśnictwie 54) oraz zgony wskutek obrażeń zadanych przez zwierzęta (62 w tym w rolnictwie 59). Na szczególną uwagę zasługują również wypadki śmiertelne psowodowane upadkiem z rusztowania, których w latach 1933—1934 było ogółem 60; świadczy to dobitnie o nieprzestrzeganiu przepisów bezpieczeństwa technicznego w przemyśle budowlanym.

Specjalne zainteresowanie może budzić spojrzenie na wypadki śmiertelne od strony możliwości zapobiegnięcia śmierci przez zastosowanie we właściwym czasie odpowiedniego leczenia. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Społecznych na 1070 wypadków śmiertelnych w latach 1933—1934 w 160 wypadkach można było na pewno uchronić poszkodowanych przed śmmiercią przy odpowiedniej organizacji pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i przy właściwym dalszym leczeniu. Rozpatrując tę sprawę z punktu widzenia różnych działów pracy i przyczyn wypadków stwierdzamy, że pomoc leczenia ma niewielu na ogół do zdziałania w górnictwie, gdzie najczęstszym typem wypadku jest obsunięcie się mas ziemi. powodujące natychmiastowy zgon robotników. To samo można powiedzieć o wypadkach w kamieniołomach, o wypadkach, polegających na uderzeniu przez spadające drzewa przy ścinaniu, o wypadkach z rusztowania, o pożarach (najczęściej w przemyśle chemicznym) itp.

Natomiast wypadki, w których udzielona we właściwym czasie pierwsza pomoc i dalsze leczenie mogłyby uchronić poszkodowanego przed zgonem — zdarzają się najczęściej przy noszeniu i ładowaniu przedmiotów oraz przy pojazdach i maszynach. Najwięcej wypadków tego typu spowodowanych zostało uderzeniem się o przedmioty lub nastąpieniem na nie. Wypadki te pociągały za sobą w zasadzie uszkodzenia lekkie, które następnie, najczęściej z powodu zakażenia przyrannego, doprowadziły do zgonu. Przy racjonalnej organizacji pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i przy należytym zrozumieniu przez samych robotników niebezpieczeństwa zakażenia rany niezaopatrzonej, można by nie tylko uniknąć w tych wypadkach śmierci, lecz nawet w ogóle nie dopuścić do poważniejszych komplikacji. Jak wynika stąd usprawnienie pierwszej pomocy w nagłych przypadkach lżejszych uszkodzeń może oddziaływać w znacznym stopniu na zmniejszenie się liczby zgonów wywołanych wypadkami przy pracy.

Pawlikowice

Kronika Styczeń-Luty.

Miesiąc styczeń, jako tradycyjny miesiąc jasełek, upłynął właśnie pod ich znakiem. Jasełka cieszyły się dość dużym powodzeniem. Jedna tylko niedziela stycznia była wolną od jasełek, ale zato zebrani ludzie mieli widok o wiele tragiczniejszy, niż śmierć Heroda w jasełkach. Mianowicie w niedzielę dnia 8 stycznia tuż przed rozpoczęciem jasełek wybuchł groźny pożar w zakładzie, który zniszczył część zabudowań i omało, że nie było wypadków śmiertelnych. Wypadek ten w swych skutkach był dość groźny, ponieważ ogromne chmury dymu i fale gorącego powietrza uniemożliwiały akcję ratunkową. Dopiero po przybyciu „Straży Pożarnej" z Wieliczki, udało się pożar nieco zlokalizować, tak iż dało się wejść do środka i powynosić niektóre cenniejsze rzeczy, które jeszcze nie uległy zniszczeniu. Straszny i przejmujący był widok, kiedy ksiądz Dyrektor wraz z księdzem Prefektem przez okno kaplicy, po drabinie wynosili Najświętszy Sakrament. W następnych dniach, musiała być przerwana nauka, z powodu uszkodzenia sal szkolnych, jako też przerwano pracę w warsztacie introligatorskim, który został prawie, że spalony i w krawieckim, który został częściowo uszkodzony. Rozpoczęły się gorączkowe prace nad uporządkowaniem gruzów i rozmaitych części spalonych, oraz musiano się zająć ewakuacją ziemniaków z piwnicy, które zostały najpierw upieczone a potem zalane wodą, tak iż nadają się tylko dla trzody chlewnej, a dla nas każda fura kupionych ziemniaków, staje się specjałem!



Pawlikowice. W świetlicy koncert solistów.

Przy końcu miesiąca nasi harcerze wybrali się na opłatek do Wieliczki, gdzie główną atrakcją był popis naszych harcerzo-aktorów. W dniu 29

stycznia, jako rocznicę śmierci naszego Wielkiego Założyciela Ks. Bronisława Markiewicza, zostało odegrane przedstawienie p.t. „Wenancjusz".

Luty.

Luty zaczął się świętem Matki Boskiej Gromnicznej, oraz wielką uroczystość naszej Sodalicji, której członkowie w dniu tym uroczyście złożyli ślubowanie przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, wstępując tym samym w grono czynnych Sodalisów. W czasie tych dwu miesięcy zostało powołanych do wojska dwu naszych kolegów, którzy z wielkim hałasem zaczęli przygotowania. Najwięcej kłopotu miał nasz ks. Prefekt, który musiał kupować to brzytwę, to pędzel i wiele innych delikatesów rekruckich, a stolarze musieli machać „kufry". Życie sportowe naszej „Viktorii" stoi pod znakiem „tenisa stołowego", którego zwolennicy zyskali sobie miano najlepszych w okręgu podkrakowskim i dlatego cierpią na brak równych sobie przeciwników.

Ostatnia wiadomość, która poruszyła cały świat „t. j. śmierć Ojca Świętego", odbiła się także potężnym echem w naszym zakładzie, gdzie zamiast uroczystości z powodu jubileuszu papieskiego, odbyła się uroczysta akademia żałobna ku uczczeniu pamięci Piusa XI. Akademia została poprzedzona mszą św., odprawioną za duszę Namiestnika Chrystusowego. W dniu pogrzebu Ojca świętego, świetlica nasza napełniła się tłumnie wychowankami, którzy w wielkim skupieniu słuchali przez radio uroczystości pogrzebowej.

Kronikarz.

Lwów.

Od dłuższego już czasu słychać we Lwowie o ćwiczeniach przeciw-lotniczo gazowych. Całe miasto podzielono na bloki. Do każdego bloku należy około 5 kamienic. Taki komendant bloku organizuje służbę i obronę na wypadek nalotu. Ponadto w każdej kamienicy jest zastępca komendanta. Dużo się o tym mówiło. Trzeba było pilnie uczęszczać na kursa, bo inaczej grzywna, albo po grzywie. Ale po co. Przecież wojna daleko.

Aż tu nagle radio zapowiada pogotowie przeciwlotnicze ośrodka Lwowa W mieście zrobił się ruch. Naturalnie, że u nas w zakładzie chyba największy. Nasz komendant bardzo pilnie zabrał się do czyszczenia strychu. Następnie wieczorami urządził parę pogadanek. Wreszcie rozdzielił wszystkim chłopcom służby. Największy popyt miała służba gońców, bo ci mieli dostać opaski na rękawy (zielono-żółte) i klamry z napisem Obrona Przeciwlotnicza.

Skrobnęło to dosyć dyrekcję zakładu w kieszeń, ale cóż robić, rozkaz to rozkaz.

Służba przeciwpożarowa taska na strych piasek. Naczelnik Bukartyk osobiście pilnuje wiernej dostawy materiału przeciwpalnego. Okna zatyka się, wodę nalewa do wszystkich naczyń, bo nieprzyjaciel może uszkodzić wodociągi.

Nagle jak piorun z... worka alarm! Ryk syren ogłusza. Świst i brzęk dzwonków, gongów i blach na podwórzach daje znać, że za chwilę nalot.

Gromki głos komendanta: na posterunki!

Służba staje na swoje miejsca, światła wszystkie się gasi.

Przedpoborowi, kartoflana wiara i t. zw. amputowani, czyli niedołędzy gromadzą się w jednym uszczelnionym pokoju (t. zw. schronie) i ani mru mru siedzieć. Reszta w akcji.

Za chwilę nalot samolotów nieprzyjacielskich. Warczą motory, mieszają się z odgłosami artylerii przeciwlotniczej, która przeraźliwymi błyskami przeszywa zagwieździone niebo.

Na ulicach idealna cisza. Ciemno jak w pokoju lucypera. Tylko posterunki bezpieczeństwa kierują przechodniów do bram.

Nasi „bezpieczniki" gorliwie pełnią swą funkcję. Chwytają każdego i do bramy... Ta joj — ale ja mam pociąg, mówi jakaś pani.

Pociąg nie ucieknie, a ja panią pociągnę do odpowiedzialności karnej, jeśli mi pani pociągnie stąd — odpowiada ślimak, podnosząc głowę wysoko, by zbadać wiek i rasę dostojnej lwowianki.

Po chwili w naszej bramie przepełnienie. Już ani bomby nie byłoby gdzie wsadzić.

Miasto zamarło i ociemniało. Aż dziw bierze, jak te małe „bezpiecz-

niki" potrafią dopilnować porządku i postawić na swoim.

Tak to są lwowiacy!

„Szpanuj grabę, gnis pazury, trzymaj fason, stój jak szpic, chyba, że chcesz dostać z góry, Lwów ta Lwów i więcej nic"!

Wszystko co żyło, pochowało się w ciemne kąty, albo zostało pochowane i nieprzyjaciel nic nie wskórał bo nie ujrzał miasta. Za to odbił sobie w następny dzień o godzinie 10 rano. Alarm. I znowu po chwili miasto zamarło, ale ponieważ to dzień więc samoloty zaczęły bombardować aż hej. Nasi dzielni łącznicy z opaskami i klamrami, pochowali się w dziury, a strażacy na strychu siadali pod kominem za każdym wybuchem bomby. A didko ;chciało, że akurat koło zakładu prały bomby, jeno dźwięczało. Nasz Bukartyk krzyczy „gaz". Bomba gazowa! Nadjeżdża straż specjalno-miejska i odczyszczają miejsca. A niedaleko, na skrzyżowaniu ul. Lwowskich Dzieci i naszej, pękają bomby aż szyby lecą. Teraz dopiero poznaliśmy co to znaczy nalot samolotów i że trzeba być na takie bombardowania przygotowanym, bo inaczej to trudno będzie nawet na sądzie ostatecznym pozbierać ręce, nogi i krzyże.

Narazie skończyło się dobrze. Jeden zagazowany. Zato przynajmniej raz się dobrze wykąpał.

Po trzech dniach pogotowia i naprężenia dniem i nocą, odwołano stan pogotowia.

A Zbyszek do Pietrzyka mówi:

Ty, przespytaj się komendanta, gdzie te nieprzyjaciele poleciały?

W tych dniach równocześnie gruchnęła żałobnym echem wiadomość, że umarł Ojciec św., ten „polski papież". Chłopcy najpierw przynieśli tę wieść ze szkoły i na wszystkich twarzach poznać było prawdziwy, szczery smutek, jakby za kimś bliskim. Wspomnienie Ojca niejednym stawiło przed oczy obraz umierającego ojca, bo przecież to wszystko sieroty. A iluż nawet nie pamięta tatusia. Na pytanie — kiedy umarł ojciec? nie wiem — odpowiada.

W niedzielę 20. II. chór nasz śpiewał mszę żałobną w kościele św. Elżbiety, przy czym na organie grał nasz dyrygent Sz.

Lwów cały pod znakiem żałoby. Nad balkonem zakładowym powiewa spowita w kir flaga papieska. Dziwnie silnie działa kontrast żółto-białego koloru na tle żałobnej krepy.

Chłopcy żywo interesują się wyborem papieża, ale mały Szczepcio nie może żadnym sposobem zrozumieć tego „conclave" (czytaj „konklawe") i dlaczego za Świętego Ojca śpiewamy „wieczne odpoczywanie".

Jakoś tego roku śmierć uwzięła się na Polskę i to na samych wielkich ludzi.

Nigdy nie zapomnimy manifestacyjnego pogrzebu Ks. Arcyb. Józefa Teodorowicza, następnie Ks. Kan. Gerarda Szmyda, naszego proboszcza i dobrodzieja, Ks. Kardynała A. Kakowskiego, dalej R. Dmowskiego, o którym wie każde lwowskie dziecko. Śmierć tegoroczna jest jakaś dziwna.

I oto znów 20. II. umarł niespodziewanie, Wielki Polak, wychowawca i katecheta szkoły Marii Magdaleny, długoletni i jeden z pierwszych założycieli Komitetu Obywatelskiego przy naszym zakładzie, dla niesienia pomocy chłopcom-sierotom — Ks. Julian Knopiński.

Szlachetna postać Dobrodzieja zakładu, utkwiła głęboko w pamięci naszych wychowanków.

Pamiętamy dobrze, jak na św. Mikołaja, na gwiazdę każdego roku, z ofiar dzieci szkolnych, przysyłał nam „woreczki" pełne cukierków, kaszy, mąki i t. d. Toteż głęboko odczuwamy stratę śp. Ks. Juliana.

22. chór nasz śpiewał w czasie żałobnej mszy św. w kościele OO. Dominikanów, gdzie spoczywały na katafalku zwłoki zasłużonego kapłana.

Następnie zakład nasz odprowadził swego Dobrodzieja na cmentarz Łyczakowski, gdzie spoczęły śmiertelne szczątki księdza katechety.

W tych dniach też umarła we Lwowie w szpitalu Siostra Michalitka z Miejsca Piastowego, która w lwowskim domu Sióstr na ul. Grochowskiej pełniła obowiązek gospodyni.

Zmarła pracowała dłuższy czas w Dziatkowiczach, Berteszowie i Miejscu Piastowym.

W takim więc nastroju żałoby przeszliśmy w okres W. Postu. A słowa „proch jesteś i w proch się obrócisz" padały głęboko w umysły chłopców i kładły się kirem na dnie dusz.

Sz.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

Zł: WP. Schreyer Otmar, Podwilk-Orawa 5.—; PT. „Dewajtis", Niemirów-Zdrój 50.—; WP. Pytel Antoni, Nowy Bytom 5.—; WP. Zajączkowska J., Przeworsk 5.—; WP. Dr Adamski Jan, Lwów 2.—; WP. Hortwig Wilhelm major, Lubycza Królewska 2.—; PT. Zgr. SS. Nazaretanek, Rabka 2.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, Kraków 3.—; WP. Schreyer Otmar, Jasło 5.—; WP. Soltysówna Helena, Kraków 3.—; WP. Zajączkowska HJ., Przeworsk 5.—; WP. Mużowa Maria, Wieliczka 5.—; WP. Lamers Antoni, Kraków 5.—; WP. Inż. Gogoliński Julian, Lwów 2.—; Wiel. Br. Curzytek Józef, Prokocim 2.—; WP. Weber, Skarżysko Kamienna 2.—; WP. Balcer Witold, Warszawa 2.—; WP. Andrycz, Warszawa. 5.—; WP. Przeździecki Józef, Warszawa 10.—; WP. hr. Ballestrem, maj. Kochcice 10.—; WP. Wdówka Gustaw Notariusz, Wadowice 5.—; WP. Paszkiewicz Mieczysław, Poznań 2.—; PT. Zakłady Chemiczne Wieniowski i Witkowski, Warszawa 3.—; WP. Zwierzycki B., Inowrocław 2.—; PT. Prywatne Gimn. Żeńskie Zgr. SS. Najśw. Rodz. z Nazaretu w Rabce 2.—; WP. Wojno Jakub, Toruń 2.50; WP. Halborn Stanisław, Częstochowa 5.—; PT. Fabryka Mleka Sproszkowanego w Krotoszynie, wł. Kluge Cz. 5.—; WP. Strzelecki K., Sosnowiec 2.—; WP. Banaszyk J., wytwórnia soków Poznań 3.—; WP. Dr Czurej Henryk, Warszawa 2.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, Kraków 3.—; WP. Schreyer Otmar, Jasło 5.—; WP. Zajączkowska Jadwiga, Przeworsk 5.—; WP. Bratkowski Czesław, Warszawa 2.—; WP. Gołębiowska Janina, Warszawa 10.—; WP. Baranowski Kazimierz, Warszawa 3; WP. Bigosztowa Stefania i Zofia Juszczykówna, Warszawa 2.—; PT. Kółko Ministrantów, Prokocim 10.—; PT. Biuro Rozlep. Plakat, Kraków 38.—; WP. Piątkiewiczowa, Wieliczka 2.80; WP. Prof. Zaremba, Kraków 100.—; WP. Inż. Szulc Józef, Katowice 5.—; Ks. Prob. Szajnowski Józef, Wylatowo 10.—; Ks. Prob. Klukaczyński Jan, Tuliszków 2.—; Ks. Prob. Stawicki L., Uniejów 2.—; Ks. Prob. Witkiewicz L., Szczurowa 10.—; Ks. Prob. Król Antoni, Oleśnica 2.—; Ks. Prob. Kaliciński Kazimierz, Sromowice Niż. 2.—; Ks. Prob. Orzechowski B., N. Sącz 2.—; Ks. Prob. Radomski, Niepruszewo 3; Ks. Kapelan Borowski, Rabka 2.—; Ks. Mgr Piątek St., Kęty 2.—; Ks. Prob. Werbel K., Rogoźno Wlk. 2.50; Ks. Prob. Mado Jan, Zduńska Wola 2.—; Ks. Prob. Kluczyński Józef, Podegrodzkie k. N. Sącza 2.—; Ks. Kan. Sikora Jan, Cieszyn 5.—; Ks. Prob. Kmiotek Józef, Niżankowice 2; Ks. Prob. Kowalczyk, Szarlej 2.50; Ks. Prob. Durczok S., Nowy Bytom 3.—; Ks. Prob. Woźnica F., Siemianowice 5.—; Ks. Prob. Hojka Paweł, Bronów 2.—; Ks. Kan. Rochalski, Mączniki 5.—; Ks. Prob. Wyrycza, Wiele 10.—; Ks. Prob. Kasprzyk K., Chorzów 3.—; Ks. Dr Szramek, Katowice 5.—; Ks. Prob. Kończewski Marian, Lignowy 2.—; Ks. Prob. Święty Władysław, Myślenice 5.—; Ks. Prob., Jastrzębia k. Radomia 2.—; Ks. Prob. Iwanicki Stefan, W. Głusza 2.—; Ks. Pref. Hanelt, Bydgoszcz 3.—; Ks. Prob. Dr Łęgowski, W. Radowiska 2.—; Prob. Szyłkiewicz, Bydgoszcz 5.—; Prob. Klunder Jan, Grudządz 2.—; Kapelan Borowski, Rabka 2.—; Prob. Nowej Wsi k/Chorzowa 2.—; Prob. Siwek Wiktor, Janów k/Katowic 3—; Prob. Mańkiewicz Józef, Kowal 2.—; Prob. Parafii Przedbórz 2—; Prob. Kuropatwiński J., Orzesze 3.—; Prob. Aulich Leopold, Kamień Nowogródzki k/Iwieńca 5.—; Prob. Kościółek Andrzej, Myślenice 3—; Prob. Markul Jan, Kamień Koszvrski 1—; P. T. Gromada wsi Pawlikowic 45.70; W. P. Zając Antoni, Pawlikowice 5—; WW. P. Dobiński Gustaw, Kraków 2.—; W. P. Zimlerowa, Wieliczka 36.—; P. T. Mieszkańcy m. Wieliczki 105.20.

Ofiary z Ameryki:

Zł: Ks. Michułka Wal., West Rutland 52.50; W. P. Jelonek Maria, Camden, N. Y. 10.48.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszyśw. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

(—) **Ks. Władysław Janowicz**
Dyrektor Zakładu.



Gdzie ptaszek?



Gdzie krowa?

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

PAWLIKOWICE, p. Wieliczka, ZAKŁ. WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł 2.20, kwartalnie 60 gr
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr — zagranicą 4 zł p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Wojciech Nierychlewski.*

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.